

... a On nic!

Pewnego razu, gdy Teresa Martin z ogromnym utęsknieniem oczekiwała na pozwolenie wcześniejszego wstąpienia do Karmelu, a wszelkie podjęte już środki okazały się niewystarczające, otrzymała na pocieszenie od swojej siostry Celiny przejmujący podarunek.



Był to mały okręcik, który unosił śpiącego Jezusa. Na żaglu znajdował się napis: "Ja śpię, lecz serce me czuwa". Na burcie widniało jedno wymowne słowo: "Abandon", czyli - zawierzenie.

Prezent ten został подарowany Teresie z okazji Bożego Narodzenia tuż po Pasterce. Przeżywała ten czas z ogromnym rozrzewnieniem, gdyż liczyła, że tegoroczne Święta spędzi już we wspólnocie sióstr Karmelu w Lisieux. Było to dla niej bardzo bolesne doświadczenie. Gorące pragnienie serca nie mogło być wypełnione. Musiało ono czekać na pustyni zesłane na banicję

samotności. Wobec takiego milczenia Boga pozostawały łzy, których nie bała się wylewać w obfitości pomimo promiennych Świąt Bożego Narodzenia. Jak sama to później wyraża w swoim rękopisie: "Jezus nie odezwał się jeszcze do swej małej oblubienicy, (...) Jego boskie oczy wciąż jeszcze były zamknięte." Ona tak bardzo czekała, pragnęła, miała w sobie tyle entuzjastycznej nadziei, a On nic!

Łódeczka zawierzenia

Św. Teresa z Lisieux - jak prawie każdy młody człowiek - pielęgnowała w sobie piękne marzenia. Doświadczała także wobec nich brutalnej rzeczywistości niemocy ich natychmiastowej realizacji. Pomijając fakt, że była nadwrażliwa i niecierpliwa, zwyczajnie szukała potwierdzenia wobec niepewności, w której postawiła ją sytuacja bolesnego rozczarowania. Powoli traciła poczucie bezpieczeństwa. Nic jednak w tym dziwnego. Trudno jest przecież zamknąć oczy i powierzyć się komuś, kto - jak się wydaje - nie wykazuje nawet najmniejszej inicjatywy, aby być wsparciem i przewodnikiem. Tym bardziej, że Teresa była przekonana - zresztą całkiem słusznie - iż jej pragnienia są również pragnieniami Boga. Starając się więc je realizować pomimo wielu trudności, działała także w Jego interesie, a tymczasem On nic! Wobec swojej bezradności tak bardzo liczyła na Jego pomoc. On jednak - jak się wydawało - nie wykazywał żadnej inicjatywy. Chyba, że... no właśnie - chyba, że Jego inicjatywą w tym trudnym momencie była obecność milcząca. To przecież ona sprawia, że w spotkaniu z sercem oczekującym i otwartym rodzi się dojrzała wiara. Jest to szczególna łaska, dzięki której owo milczenie Boga staje się inspiracją i prowokacją ku temu, aby wypłynąć na bezkresne wody. W takiej sytuacji horyzont zmienia się totalnie. Tracimy z oczu orientacyjne punkty, które wcześniej były niezastąpione i trzeba sobie radzić inaczej. Naturalnie wolelibyśmy dysponować bezpiecznym potwierdzeniem w postaci przystosowanego okrętu, gdzie szalupy jakiejś alternatywnej drogi byłyby gwarancją bezpieczeństwa. Wtedy - w przypadku niepowodzenia - można się zawsze wycofać. Tymczasem dryfujemy na małej łódeczce zawierzenia i nie wiemy dokładnie, dokąd nas to zaprowadzi. Jednak, trzeba się jeszcze uczciwie zapytać: czy to wszystko, aby nie naiwne?

Ryzyko Boga

Byłoby takie z pewnością, gdybyśmy sami podejmowali ryzyko. Tymczasem, czyż milczenie Boga w sytuacjach dla nas granicznych nie jest również dramatycznym ryzykiem, które podejmuje Ojciec wobec dziecka? Czyż Jego zawierzenie nie jest o wiele bardziej ryzykowną inwestycją, z której nigdy się nie wycofuje? Przecież nie zawsze spotyka się z dyspozycyjnością radosnego dawcy. Nie jest tak - całą pewnością. Podejmuje jednak trud milczenia, którym jak kropla po kropli draży w człowieku wspaniałomyślność wiary. Innymi słowy - jest to Jego pedagogia ufności. Sukces ma miejsce wtedy, gdy osoba dorasta do tego, aby pozwolić milczeć Bogu, ponieważ to milczenie nie budzi już lęku, napięcia i zakłopotania. Nie ma w tym najmniejszego oskarżenia o ignorancję. Jest to milczenie w pełni akceptowane - jak w przypadku dojrzałego związku mężczyzny i kobiety, którego intymność nie wymaga zewnętrznego potwierdzenia w stylu: "Ja się tak staram, a ty nic!" Zewnętrzna aktywność przestaje być priorytetem, gdy milczenie nie budzi pretensji o niezaspokojone potrzeby, ale staje się formą bycia dla drugiego człowieka. Takie milczenie jest wyrazem ubóstwa i prostoty, która wyzwala z zaborczości wobec zaspokajania braków oraz uwalnia od magicznego myślenia, że możliwe jest życie bez lęku i bez emocjonalnego bólu. W momentach, kiedy wszystko się burzy pojawia się prawie natychmiastowa reakcja, aby powierzyć komuś swój niepokój i trwogę. Wobec tego, milczenie Boga jawi się jako chłodna samotność, w której nie sposób odnaleźć Obecno. Za to łatwo jest wpaść w przerażenie i popłoch wśród ciemności, która zanurza w nieznaną przestrzeń. Tak naprawdę jednak nieznaną jest tutaj forma bliskości, jaką jest owo milczenie. Do niej dojrzewa się bardzo, bardzo powoli.

Skarbiec wiary pokornej

Zawierzenie jest możliwe, gdy centrum uwagi zostaje przeniesione z "ja" na "Ty". Wtedy też osoba potrafi się ofiarować, bo nie jest skrepowana. Wolność sprawia, że można wybierać to, co jest podarowane jako fakt. Nawet, jeśli jest to trudne milczenie. Jest to coś więcej jak tylko brak roszczeń i zwyczajna akceptacja. Spokojne oczekiwanie rozszerza serce i pozwala dotrzeć do tych najgłębszych pragnień, przez które przemawia Bóg. Wtedy też spotkanie staje się możliwe nie pomimo milczenia, ale właśnie dzięki milczeniu. Okazuje się, że to może być klucz do skarbcza wiary pokornej. Nie musimy już bowiem przemierzać oceanu w określonym kierunku dążąc za wszelką cenę do obranego przez siebie celu, ale pozwalamy dryfować maleńkiej łódeczce zawierzenia, w której Jezus śpi. Bynajmniej, nie jest to wycofanie czy też ucieczka, ale kreatywna odpowiedź wobec milczenia, które wzywa, aby wyzbyć się aktywności i aby tej aktywności nie oczekiwać. Jest to rezygnacja na rzecz Tego, który w swojej milczącej obecności oferuje nam nieskończoność.

Dryfująca nadzieja

Gdy Teresa opisuje poczucie oddalenia od Boga w swoim wnętrzu, używa sformułowania: "Jezus śpi, drzemie w mojej małej łódce". Nie kwestionuje w ten sposób Jego bliskości. Nie czuje się zapomniana i lekceważona. Wręcz przeciwnie - jest to dla niej wyraz wielkiej poufałości Jezusa, który pozwala sobie na tak swobodną obecność. Widocznie jest Mu tak dobrze i chce odpocząć dokładnie w tym miejscu, gdzie Teresa przeżywa słabość i lęk. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że być może nie będzie tu na ziemi świadkiem Jego przebudzenia. Jej potężny duchowy realizm podpowiada jej następujące słowa: "Przypuszczalnie (Jezus) nie zbudzi się przed moim wielkim wejściem do wieczności?". W trudnym i rozczarowującym doświadczeniu milczącego Boga ma wyraźną świadomość, że nie jest to sytuacja tylko tymczasowa. Młodziutka dziewczyna odnajduje tu swoje powołanie: "Jestem szczęśliwa, nawet bardzo szczęśliwa, że nie odczuwam żadnej pociechy. Wstydziłabym się gdyby moja miłość podobna była do ziemskiej miłości, która

ciągle patrzy na ręce ukochanego, by zobaczyć, czy przynosi jej jakiś podarunek, albo na twarz, żeby ujrzeć jakiś uśmiech, który ją zachwyci. Teresa, mała oblubienica Jezusa, kocha Jezusa dla Niego samego?"

Akustyka zakochanego serca

Jedynie adekwatną odpowiedzią na milczenie Boga jest to samo milczenie. Wtedy bowiem do głosu dochodzi "abandon" czyli - zawierzenie, które w pełni wybrzmiewa pośród ciszy pragnień niczym pieśń niesiona echem zaufania. Taka akustyka jest możliwa jedynie w prawdziwie zakochanym sercu. Nie ma w nim już infantylnej postawy obrażania się na Boga, tylko dlatego, że On pragnie dla nas o wiele więcej dobra niż sobie to wyobrażamy. Tymczasem, nawet w głowie nam się nie mieści, jak bardzo możemy kochać.

dkn Paweł Porwit OCD

[Milczenie Boga \(20\)](#)

<http://www.gloskarmelu.pl/artykuly/pokaz/23/a-on-nic>